

Turcji problem z Zachodem



MATEUSZ CHUDZIAK

Ekspert ds. Turcji, Kaukazu i Azji Centralnej

Zarówno członkostwo Turcji w NATO, jak i jej relacje z UE nie powinny w najbliższej przyszłości ulec demontażowi. Należy się jednak spodziewać redefinicji tureckiej tożsamości oraz roli Turcji w świecie

Dokonujące się co najmniej od 2013 r. zmiany w polityce wewnętrznej i zagranicznej Turcji budzą na Zachodzie coraz to większe wątpliwości, a wraz z nimi pytania o tureckie intencje. Państwo, które od lat 50. ubiegłego wieku znajduje się w strukturach NATO, a także puka do drzwi Unii Europejskiej, przechodzi obecnie przez burzliwy okres przemian wewnętrznych, jednocześnie dokonując fundamentalnej redefinicji swojej roli zarówno w regionie Bliskiego Wschodu, jak i w relacjach z silniejszymi graczami (Stanami Zjednoczonymi, UE oraz co gorsza – Rosją). Stanowi to turecką odpowiedź na coraz poważniejsze wyzwania – w polityce wewnętrznej oraz w otoczeniu międzynarodowym.

Trwający od pół wieku sojusz z Zachodem zdaje się wisieć na włosku. Ankara staje się coraz bardziej nieprzewidywalna, Zachód zaś traci kolejne instrumenty wpływu na politykę swojego kapryśnego partnera znad Bosforu. Co gorsza, partner ten zdaje się odpływać od Zachodu. „Zachodniość” Turcji, jakkolwiek koślawą,

ma jednak dłuższą metrykę i silniejsze podstawy, niż można by sądzić na podstawie obserwacji sytuacji politycznej ostatnich kilku lat. Zarówno członkostwo w NATO, jak i strategiczne relacje z UE nie powinny w najbliższej przyszłości ulec więc spektakularnemu demontażowi. To, czego należy się jednak spodziewać, to trwała redefinicja tureckiej tożsamości oraz roli Turcji w świecie. Kontrowersyjne zaangażowanie tureckie w wojnę w Syrii, migracyjne targi z Brukselą, napięcia w relacjach z Waszyngtonem oraz huśtawka w relacjach z Moskwą, są rezultatem tej właśnie redefinicji.

Zachód w Turcji, Turcja na Zachodzie

Dlaczego powyższe zmiany tak frapują Zachód? Turcja w ostatnich latach stała się nie tylko nieprzewidywalna, ale co chyba ważniejsze – coraz trudniejsza do poznania. Oto przez ostatnie dwa wieki najpierw Imperium Osmańskie, a potem Republika Turecka przechodziły proces ciągłego równania do Zachodu, który nie-

zmiennie był punktem odniesienia w kwestiach fundamentalnych – gospodarczych, politycznych i cywilizacyjnych. Przyglądając się temu z boku i nie znając sposobu, w jaki kształtowała się przez ten okres turecka autopercepcja, faktycznie możemy poczuć się zdezorientowani. Rzecz jednak w tym, że związek Turcji z Zachodem jest organiczny. Współcześnie przejawia się to w związkach gospodarczych i społecznych z UE, o czym świadczy obrót handlowy na poziomie ponad 150 mld euro rocznie oraz unia celna, a także obecność ok. pięciu milionów Turków w Europie.

Głębia związków Turcji z Zachodem ujawnia się z jeszcze większą mocą, gdy spojrzymy na jej najnowszą historię. Zarówno elity osmańskie, jak i kemalistowscy budowniczości Republiki Tureckiej dążyli do modernizacji, centralizacji i usprawnienia państwa na zachodnią modłę, przy jednoczesnym zachowaniu własnej tożsamości

Dodatkowo związek ten wzmocniony jest przez członkostwo w NATO, które mimo poważnych napięć na linii Ankara-Washington jest dla Turcji sojuszem o charakterze bezalternatywnym. Turcja za-

opatruje się w broń i sprzęt wojskowy u państw sojuszu, samo członkostwo w NATO zaś stanowi dla niej zabezpieczenie w relacjach z nieprzewidywalnymi sąsiadami, a stanu tego nie mogą zmienić żadne doraźne układy. Głębia związków Turcji z Zachodem ujawnia się z jeszcze większą mocą, gdy spojrzymy na jej najnowszą historię. Zarówno elity osmańskie (a wśród nich również tureccy islamiści), jak i kemalistowscy budowniczości Republiki Tureckiej dążyli do modernizacji, centralizacji i usprawnienia państwa na zachodnią modłę, przy jednoczesnym zachowaniu własnej tożsamości (nawet jeżeli ta podlegała głębokim zmianom).

Ustanowienie nowoczesnego porządku jest niezaprzeczalną zdobyczą Turków. W nim wychowali i wykształcili się również przedstawiciele współczesnych konserwatywnych elit, jednocześnie zachowując związki z tradycyjnymi instytucjami społecznymi. Prezydent Recep Tayyip Erdoğan, a wcześniej jego poprzednik Turgut Özal pobierali nauki w domu derwiszów İskenderpşa w Stambule, gdzie nauczanie prowadzili mistycy z potężnego i wpływowego bractwa sufickiego Nakşibandîja. Odebrali oni również nowoczesne, świeckie wykształcenie, a przede wszystkim przeszli socjalizację w warunkach narodowego i uporządkowanego państwa oraz racjonalnej biurokracji, którą republikańska Turcja z całą gorliwością wprowadzała. Ta sama Turcja przez długie dekady odgradzała się od Bliskiego Wschodu. Wymazanie osmańskiego dziedzictwa czy zmiana alfabetu z arabskiego na łaciński to fundamentalne elementy współczesnej tożsamości Turcji, którą Zachód uznawał za oswojoną. Sami Turcy zaś tożsamość muzułmańską zastąpili nacjonalizmem, który dzisiaj ma co najmniej kilka nurtów. Dla każdego z nich jedna kwestia jest

wspólna – przekonanie o tym, że powołaniem Turcji jest wielkość. W tym sensie państwowy nacjonalizm jest również rezultatem interakcji z Zachodem i pozostaje ważny nawet w swojej najnowszej wersji, w której istotną rolę odgrywa islam.

**Wizja muzułmańskiej
modernizacji oraz
stworzenie syntezy wartości
islamskich
i demokratycznych miały
wielki powab w poprzedniej
dekadzie. Boleśnie
zweryfikowała je jednak
wojna w Syrii. W jej wyniku
w odstawkę poszedł ambitny
projekt rozwoju całego
regionu pod patronatem
Ankary**

Obecne elity wyniesione zostały do władzy przez kryzys ostatniej dekady ubiegłego stulecia. Oznaczał on wyczerpanie i kompromitację dotychczasowego, odgórnego modelu rozwoju, w którym ton polityce wewnętrznej nadawały stare, świeckie elity urzędnicze, polityczne, intelektualne i wojskowe. Nowy model rozwoju miał zaś realizować potrzeby i pragnienia wyalienowanych dotąd tzw. „czarnych Turków”, czyli konserwatywnych mas, które w starym modelu widziały układ faworyzujący Turków „białych” – sprawujących rządy jeszcze od czasów osmańskich, małpujących Zachód i żyją-

cych z państwa. To te konserwatywne masy wyniosły Erdoğaną do władzy, to one ufają, że proponowany przez jego świętą nowy porządek będzie najlepiej realizować postulat wielkości Turcji.

Tutaj zatem wielkość dokonywać ma się nie przez wsobność i izolacjonizm, tak jak miało to miejsce w przypadku Turcji kemalistowskiej, czerpiącej swą legitymację z samego faktu powstania po I wojnie światowej, ale przez przywrócenie islamowi należnego mu miejsca w kulturze, sukcesów gospodarczych, reformowanie państwa i emancypację mas. W parze z tym idzie zwrócenie się ku światu zewnętrznemu i wyznaczanie trendów innym narodom. Nowoczesność, przez długie lata utożsamiana z Zachodem, w najprostszej definicji oznacza „zwrócenie ku przyszłości”. Cóż zatem może być bardziej nowoczesnego (a zatem „zachodniego”) aniżeli nastawienie na ciągły rozwój, budowanie potęgi gospodarczej i politycznej, a następnie niesienie tych zdobyczy pozostawionym na bocznym torze historii muzułmańskim (sunnickim) braciom w wierze?

Redefinicja w praktyce

Wizja muzułmańskiej modernizacji i stworzenie syntezy wartości islamskich oraz demokratycznych miały wielki powab w poprzedniej dekadzie. Boleśnie zweryfikowała je jednak wojna w Syrii. W jej wyniku w odstawkę poszedł (przynajmniej w dotychczasowej formie) ambitny projekt rozwoju całego regionu pod patronatem Ankary. Zaangażowanie na Bliskim Wschodzie na zasadach dyktowanych przez brutalny realizm poważnie uderza w wewnętrzną stabilność Turcji – rezultatem jest odnowiony konflikt z Partią Pracujących Kurdystanu (PKK) czy roz-

lanie się fali islamskiego radykalizmu w kraju (do czego Ankara wydatnie się przyczyniła swoją ambiwalentną do niedawna polityką wobec radykalnych ugrupowań).

W obecnej sytuacji zatem celem Turcji jest obrona przed szkodliwym z jej punktu widzenia rozwojem sytuacji na północy Syrii. Kurdyjska Rożawa, początkowo traktowana jako potencjalna kopia przyjaznej Ankarze autonomii Kurdów w Iraku (jej przywódca Salih Muslim stawiał się w Turcji na rozmowach), traktowana jest jako egzystencjalne zagrożenie dla państwa tureckiego – poligon polityczny i militarny dla PKK, walczącej z Turcją od ponad trzydziestu lat. Zaangażowanie Iranu i Rosji wzmacnia szyitów na Bliskim Wschodzie. Sunnici w Syrii i Iraku, których patronem Turcja chciałaby być, zostają pozostawieni na pastwę islamskich radykałów (tureckie wsparcie dla nich skompromitowało projekty islamskiej drogi rozwoju).

Całe to zapętlenie rodzi niestabilność wewnętrzną, na którą władze tureckie odpowiadają budowaniem autokracji. Brak wsparcia Europy dla strefy bezpieczeństwa w Syrii spowodował na dodatek poważne rozczarowanie Unią jako poważnym partnerem. Natomiast amerykańskie wsparcie dla syryjskich Kurdów traktowane jest w Turcji jako wymierzone w bezpieczeństwo tureckiego państwa i od dawna irytuje Ankarę. Gniew Turków osiągnął jeszcze wyższy poziom po nieudanym wojskowym puczu 15 lipca ubiegłego roku, gdy o jego organizację oskarżono przebywającego w USA kaznodzieję Fetullah Gülena.

Wszystko to powoduje, że w tureckiej percepcji Zachód, który sam zмага się z poważnymi problemami (z wątpliwościami, co do przyszłego kształtu UE na

czele), przestaje być pozytywnym punktem odniesienia. Po co Turcja ma się liberalizować, skoro nie wiadomo, czy liberalny zachodni porządek przetrwa, a sam Zachód kompromituje się przez swoje wsparcie dla PKK, uznawanej za organizację terrorystyczną przez niego samego (UE i USA)? Władze tureckie czynią więc wiele, aby Zachód społeczeństwu obrzydzić. Rządowa kontrola nad 70 proc. rynku medialnego pozwala na budowanie obrazu Europy i Ameryki, jako sił wspierających terroryzm, niechcących silnej Turcji, a dodatkowo pogrążonych w wewnętrznym kryzysie.

**Poczynania Ankary
traktować należy nie jako
świadome rozluźnianie
relacji ze strukturami
euroatlantyckimi, ale raczej
jako działania nastawione
na realizację najbardziej
palących, bieżących wyzwań
w polityce regionalnej.
Turcja wbrew temu, co sama
uważa, nie jest Rosji
równorzędna i może być
przez nią rozgrywana
przeciwko Zachodowi**

Wobec tego łatwiej społeczeństwu wytłumaczyć paradoksalny zwrot w polityce zagranicznej i układanie się z Kremlem. Współpraca z Rosją oznacza obronę

własnego (coraz skromniejszego) stanu posiadania w Syrii (patronat nad sunnitami, zatrzymanie ekspansji Kurdów). Sojusz ten nie ma jednak póki co potencjału przerodzenia się w trwalszą relację. Jego strony mają bowiem sprzeczne interesy. Celem Rosji jest utrzymanie u władzy reżimu Asada i prowadzenie geopolitycznej gry z USA. Jednocześnie pogłębione relacje z Rosją nie są w stanie zastąpić Turcji gospodarczych i politycznych związków z Zachodem (te są znacznie bardziej wielowymiarowe). W tej sytuacji, poczynania Ankary traktować należy nie jako świadome rozluźnianie relacji ze strukturami euroatlantyckimi, ale raczej jako działania nastawione na realizację najbardziej palących, bieżących wyzwań w polityce regionalnej, przy jednoczesnym pozostaniu w zachodniej orbicie. Turcja zaś, wbrew temu, co sama uważa, nie jest Rosji równorzędna i może być przez nią rozgrywana przeciwko Zachodowi.

Narastająca frustracja

Autorytarne tendencje w Turcji i jej doraźne układy budzą poważny niepokój na Zachodzie. Ewentualne pozostanie sam na sam z Rosją nie jest jednakże perspektywą, której Erdoğan i jego otoczenie by sobie życzyli. Turcja jak dotąd nigdy nie groziła wystąpieniem z NATO (a groziła

zerwaniem negocjacji akcesyjnych z UE i zerwaniem współpracy z nią w dziedzinie polityki migracyjnej). Jedyne, co robi, to bezustannie naciska na Stany Zjednoczone, aby te odstąpiły od współpracy z Kurdami z PYD i PKK w Syrii, a także dokonuje ruchów kadrowych we własnej armii, które mają na celu wzmocnienie jej najbardziej nacjonalistycznego skrzydła.

Wobec tego najważniejszym wnioskiem płynącym z obserwacji polityki tureckiej (przy świadomości historycznych związków) jest to, że dla Turcji członkostwo w strukturach euroatlantyckich ma charakter ambiwalentny. Wynika to z narastającej frustracji, wywołanej sprzecznymi interesami i odmienną diagnozą tego, co jest fundamentalnym zagrożeniem. Dla Turków są to syryjscy Kurdowie, dla USA – Państwo Islamskie, zwalczane z sukcesem przez Kurdów. Póki co, frustracja ta nie powinna jednak przeważać nad wspomnianymi wcześniej korzyściami, płynącymi dla Turcji z członkostwa w NATO. Tureckie działania mają więc na celu demonstrację gotowości do prowadzenia polityki samodzielnej i podmiotowej. O wyrwanie Turcji z zachodnich struktur gra natomiast Kreml, kusząc Ankarę doraźnymi układami. Turcja zaś wchodzi w nie w celu obrony skąpego stanu posiadania w regionie oraz neutralizacji płynących z tej strony zagrożeń.